



ANNA STASZKIEWICZ

Warszawa, 16 marca 1946 r. Sędzia śledczy Alicja Germaszowa, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Świadek została uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Anna Stasziewicz z d. Drewicz
Imiona rodziców	Edward, Paulina
Data urodzenia	30 maja 1899 r.
Zajęcie	dozorczyni domu
Wykształcenie	-
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Wolska 14
Wyznanie	ewangelickie
Karalność	niekarana

Wraz z mężem moim Michałem Stasziewiczem i dzieckiem mieszkałam w schronisku Rady Głównej Opiekuńczej mieszczącym się na terenie fundacji im. Staszica, w budynku znajdującym się na rogu ul. Wolskiej i Okopowej. W pierwszych dniach powstania na naszym terenie nie było żadnych działań wojskowych ani placówek powstańczych. Powstańcy wpadali tylko dorywczo na jedzenie do kuchni RGO. Z daleka dochodziły do nas odgłosy walk.

5 sierpnia 1944 roku wieczorem odgłosy strzałów bardzo się zbliżyły. Wtedy ja z rodziną oraz inni mieszkańcy tej samej sali zeszlismy do piwnicy. W piwnicy tej znalazło się jeszcze parę innych osób, jak lekarz i siostry z Miejskiego Ośrodka Zdrowia mieszczącego się w tym samym

budynku i inni, łącznie około 80 osób. Poza tym w innych piwnicach znajdowała się reszta mieszkańców schroniska i szereg osób postronnych, które przypadkowo tu się znalazły. Sądzę, że we wszystkich piwnicach mogło być razem około 500 osób (mieszkańców RGO było 300). Przez całą noc słychać było z niedaleka dochodzące odgłosy strzałów. Parokrotnie wśród nocy dobijali się do naszych drzwi Niemcy, jednak nie weszli do piwnicy.

Około 11.00 rano 6 sierpnia do piwnicy, w której się znajdowałam, weszło dwóch żołnierzy niemieckich uzbrojonych w karabiny i kazali wyjść wszystkim mężczyznom, kobiety miały pozostać. Mężczyźni w liczbie około 20 zostali wyprowadzeni na podwórze. Następnie jeden żołnierz wrócił i kazał wszystkim kobietom przejść do sąsiedniej kuchni, tu nas zamknęto na klucz. Zaraz potem przyszło jeszcze dwóch żołnierzy i zabrali spośród kobiet trzy młode dziewczynki (dwie 15-letnie i jedną 16-letnią), nazwisk nie pamiętam, i wyprowadzili. Po chwili usłyszaliśmy bardzo silny huk padających z bliska strzałów. Po 15 minutach wróciły kolejno owe trzy zabrane dziewczynki. Opowiedziały one, że zaprowadzono je na podwórze i kazano patrzeć na to, co się dzieje. Po murem domu ustawiono wyprowadzonych z naszej piwnicy mężczyzn i dawano do nich salwę z karabinu maszynowego. Wszyscy padli na ziemię. Następnie dziewczynkom pozwolono powrócić do nas. Ja, usłyszawszy powyższe, wyskoczyłam do sąsiedniej piwnicy, skąd przez zakratowane okno widać było podwórze. Zobaczyłam leżących nieruchomo na ziemi w różnych pozycjach naszych mężczyzn (krwi nie zauważyłam). Wśród nich rozpoznałam: Kazimierz Jaworek, Konstanty Krzypkowski, Antoni Murawski, Antoni Brzewski i jego brat (imienia nie znam), Henryk Własik i ojciec jego (imienia nie znam), Jan Świdorski, Jan Markuszewski, Pawlikowski, Czekański (imion nie znam) oraz mój mąż Michał – wszyscy mieszkańcy schroniska RGO oraz lekarz z Miejskiego Ośrodka Zdrowia (nazwiska nie znam).

Około 7.00 wieczorem przyszli do naszej piwnicy trzej żołnierze niemieccy i kazali nam (same kobiety w ilości 20) wyjść na podwórze. Stąd przeprowadzili nas przez bramę na ul. Wolską. Przechodząc, widziałam na podwórzu w pobliżu bramy leżące trupy zabitych mężczyzn i młodych chłopców, beładnie jedni na drugich, było ich około 50. Nas poprowadzono do kościoła św. Wojciecha, skąd następnie do Pruszkowa.

Z obozu w Pruszkowie zostałam wysłana na Dolny Śląsk na roboty, pracowałam w fabryce broni w Wülstewaltersdorf koło Wrocławia do czasu wejścia wojsk sowieckich.

Odczytano.